

Reindustrializacja – czy tędy droga?



STEFAN DUNIN-WĄSOWICZ

*Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Członek Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach*

Reindustrializacja jest obecnie bardzo modnym hasłem, wykorzystywanym chętnie w różnego rodzaju strategiach gospodarczych. Czy jednak wokół tego trendu powinniśmy budować rozwój polskiej gospodarki? Od lat jesteśmy przecież krajem przyciągającym przenoszący się z Zachodu przemysł – tak zindustrializowani jak teraz nie byliśmy jeszcze nigdy w historii. Co więcej, zdaniem wielu, przyszły rozwój nie będzie się opierał na produkcji jak największej ilości przedmiotów, ale na współużytkowaniu usług oraz bliskości ich wytwarzania. Czy nie lepiej pójść w tym kierunku?

Hasło reindustrializacji pojawia się w programach partii politycznych z całej prawie Europy, odbijając się bardzo szerokim echem. Zawiera ono w sobie próbę przywrócenia znaczenia przemysłu jako siły napędowej gospodarki oraz populistyczną obietnicę siły i dobrobytu. Jedynym bodaj większym europejskim państwem, w którym planów takich nie ma, są Niemcy, których nie dotknęła deindustrializacja i które być może właśnie dlatego konsekwentnie przekształcają swoją gospodarkę, przechodząc do postindustrialnych modeli konsumpcji i wytwarzania. Idą w tym procesie razem z tworzącymi się już w USA, Szwajcarii czy Danii wyspami nowych modeli gospodarczych.

Współużytkowanie zamiast wytwarzania?

Warto mieć na uwadze, że przyszły rozwój nie będzie się już – tak jak to było dawniej – opierał na produkcji jak największej ilości przedmiotów, ale na współużytkowaniu usług oraz bliskości ich wytwarzania, tworzeniu społeczności, których przemysł wytworzyć nie potrafi i nie będzie potrafił. Dojrzały rozwój to gospodarka cyrkularna, to współtworzenie przez konsumenta produktu lub usługi, którego prototypem jest idea FabLabu. Tak więc nie poprzez najlepiej sterowane państwowe kombinaty przemysłowe czy nawet najnowocześniejsze fabryki zachodnich koncernów (którym zresztą równocześnie zarzuca się, że są niepolskie) Polska może wejść na drogę dojrzałego rozwoju na miarę marzeń nowych pokoleń.



Przyszły rozwój nie będzie się opierał na produkcji jak największej ilości przedmiotów, ale na współużytkowaniu usług oraz bliskości ich wytwarzania, tworzeniu społeczności, których przemysł wytworzyć nie potrafi i nie będzie potrafił.

Nowa tożsamość konsumenta

Centralną osią tożsamości konsumenta w XX wieku było posiadanie przedmiotów. To za ich sprawą spełniały się funkcje społeczne identyfikacji i przynależności do większych społeczności będących w posiadaniu tych samych dóbr. Budowało to także poczucie wartości.

Posiadanie przedmiotów i ich wytwarzanie leżą u podstawy gospodarki przemysłowej opartej na pracy maszyn. W odróżnieniu od rzemieślników, dzięki masowości i seryjności produkcji, wytwarzają one przedmioty taniej. Ekonomia skali jest wtedy podstawą bogactwa. To do tego modelu aspirowały Polska okresu międzywojennego i PRL. Zapatrzeni w zachodni model konsumpcji kierujący gospodarką próbowali w oparciu o rodzimy przemysł dogonić czy nawet przegonić Zachód. Sanacyjny plan Kwiatkowskiego czy plany pięcioletnie PRL nie różnią się w tym zasadniczo. Znajdziemy w nich podobne osie: przemysł zbrojeniowy, wielkie inwestycje infrastrukturalne, energetyka – tak jakby miarą rozwoju była jak najwyższa produkcja.

Tymczasem nowe tożsamości konsumentów XXI wieku nie będą już, moim zdaniem, oparte o przedmioty, a siła gospodarki nie będzie bazować na zdolności do ich masowego wytwarzania. Jej fundamentem będzie natomiast współtworzenie i dzielenie się, do czego wstępem są portale społecznościowe. Duma i satysfakcja pochodzą nie z posiadania, ale z aktu współtworzenia. Względna trwałość przedmiotów zostanie zastąpiona jednorazowym użytkowaniem lub – żeby być jeszcze bardziej precyzyjnym – doświadczeniem użytkowania. Obiektem konsumpcji stanie się nie przedmiot, ale sama jego funkcja. Jeżeli więc tak miałby wyglądać przyszły model konsumpcji, jak zostanie zorganizowany proces wytwórczy?

Nowy sposób wytwarzania

Cechą przyszłych procesów wytwórczych będzie ich lokalność i jak najpełniejsze wykorzystanie zasobów dostępnych na miejscu, szczególnie tych odtwarzalnych. Drugą istotną kwestią będzie wspólnotowość, znajdująca wyraz w *ad hoc* organizowanych sieciach użytkowników definiujących potrzeby, ale także w efemeryczności ich trwania. Mamy z tym

już do czynienia w zakresie transportu i usług hotelowych oraz – w pewnym stopniu – wyżywienia, gdzie tworzące się dynamicznie mikrowspólnoty użytkowników-dostawców uwspólniają nośniki funkcjonalne: pojazd, pomieszczenie czy źródła określonych składników odżywczych.

Jednorazowość i wysoki stopień personalizacji tych aktów konsumpcji tworzą dwa imperatywy: szybką dostępność i powtórne zużycie nośników wartości. To z kolei prowadzi do powstania gospodarek o układach cyrkularnych, gdzie zasoby stale wracają do użycia, a procesy wytwórcze skoncentrowane są wokół wspólnot. Jakże więc daleko jesteśmy tu od liniowo zorganizowanej produkcji przemysłowej „od surowca do śmietnika”.

“ **W nowym modelu wytwarzania zasoby stale wracają do użycia, a procesy wytwórcze skoncentrowane są wokół wspólnot. Jakże więc daleko jesteśmy tu od liniowo zorganizowanej produkcji przemysłowej „od surowca do śmietnika”.**

Innowacyjności nie można zadekretować

Czy przejście od tradycyjnej przemysłowej wizji gospodarki do gospodarki z uwspólnionymi procesami wytwarzania jest możliwe poprzez działanie państwa? Czy istnieje taka polityka gospodarcza, która spowoduje, że powstaną nowe obszary cyfryzacji potrzeb i wytwarzania umożliwiające pełną ekspresję indywidualnych i zbiorowych tożsamości? Czy upaństwowianie i unaradawianie gospodarki przyspiesza czy też spowalnia oczekiwane zmiany modelu?

Choć historycznie interwencjonizm publiczny na ogół nie okazywał się najlepszym stymulatorem wzrostu, to istnieją też przykłady transformacji gospodarki wywołanej przez narodową politykę przemysłową. Być może najlepiej obrazuje to przykład francuski. Dzisiejszy poziom techniczny francuskiego przemysłu atomowego, lotniczego i infrastruktury ma swoje pochodzenie w inicjatywach rozwojowych zapoczątkowanych przez prezydenta de Gaulle’a. Podobnie zresztą jak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych projekty federalne prezydenta Eisenhowera, a później program kosmiczny prezydenta Kennedy’ego przez długie lata stanowiły źródło rozwoju technologicznego i cywilizacyjnego Stanów Zjednoczonych. Nie można zatem jednoznacznie odrzucić jakiegokolwiek roli państwa jako demokratycznej emanacji dobra wspólnego w kreowaniu wizji i stwarzaniu warunków do jej realizacji.

Najważniejsza jest jednak nie tyle narracja czy instrumenty finansowe, ile dawanie chęci i woli do tworzenia i dzielenia się. Wymaga to przede wszystkim dojrzałej kultury politycznej opartej o szacunek, zaufanie i wolność nawet kosztem potencjalnych ułomności i niesprawiedliwości, które trzeba rozpoznawać i korygować. Taka jest natura procesu twórczego, którego nie może zadekretować i poprowadzić nawet najsprawniejsza ręka państwa.

O Autorze

Stefan Dunin-Wąsowicz – ekonomista i finansista, specjalista w dziedzinie strategii przemysłowych. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, Członek Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach oraz Prezes Zarządu Efekt Technologies. Przez wiele lat menadżer wyższego szczebla w międzynarodowych korporacjach (Hewlett-Packard, Agilent Technologies, Philips) w Stanach Zjednoczonych i na terenie Europy. W Polsce sprawował funkcję Prezesa nowatorskiej spółki Geolnvent, następnie Tele Atlas Polska. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Nancy we Francji.